

Anna Przewlocka – Alves

„Przygody mamy z dwujęzycznością”

KONGRES SZKÓŁ POLONIJNYCH WE FRANCJI 25 – 26 listopad 2017

Dlaczego zaproponowałam moje wystąpienie ?

Ponieważ odkąd zostałam mamą, zdałam sobie sprawę z tego jak trudno jest przekazać mój język ojczysty własnym dzieciom, język, który jest dla nich językiem macierzystym. Mam nadzieję, że moje świadectwo wniesie kilka elementów do przemyślenia kwestii dwujęzyczności.

Zanim dojdę do moich terażniejszych zmagani, chciałabym opowiedzieć dwie historie rodzinne, które dają spojrzenie na dwa okresy i na dwa różne podejścia do przekazywania języka. Pomogą nam zrozumieć szansę, jaką mamy w aktualnym podejściu do dwujęzyczności.

Lata powojenne , Polska, Dolny Śląsk. Rodzina dwujęzyczna, matka Niemka, ojciec Polak. Niemcy na terenach Dolnego Śląska zostali wysiedleni w 1945, ale część z nich została, wierząc że ich ziemia jeszcze kiedyś będzie niemiecka, część z nich została zakładając dwukulturowe rodziny. Taki był los mojej babci ze strony mamy. W powojennej Polsce Niemcy nie byli dobrze widziani. Moja mama, wówczas mała dziewczynka pamięta, że czasami wybijano szyby w ich oknach i wykrzykiwano wyzwiska typu „szwaby”. Mówienie po niemiecku na ulicy , na podwórku było wręcz niebezpieczne, więc język nie był przekazywany dzieciom. Zreszta Tata Polak nie zgadzał się na to. Mama Niemka nie przekazywała swojego ojczystego języka, żeby chronić dzieci. W tym miejscu możemy mówić o przypadku polonizacji ludności niemieckiej na terenach Dolnego Śląska. Używanie języka niemieckiego , było traktowane jako próba opozycji politycznej. Tworzyły się nielegalne szkoły, często zaufane osoby uczyły dzieci języka niemieckiego, kryjąc się z tym.

Ponieważ język macierzysty nie został przekazany mojej mamie, poszukiwania kontaktu z językiem niemieckim przewijały się przez całe jej życie, całymi latami uczyła się go, chcąc uzupełnić lukę i odnaleźć część zagubionej tożsamości. To poszukiwanie nigdy nie zostało zaspokojone, zdobyte umiejętności z niemieckiego nigdy nie były dla niej zadawalające, ponieważ nie były tym samym doświadczeniem, co nauka przez matkę w latach dzieciństwa.

DRUGA HISTORIA tym razem ze strony mojego męża :

Lata 70-te Francja . Emigracja portugalska, ojciec i matka używają tego samego języka w rozmowach między sobą, natomiast do dzieci zwracają się po francusku. Język język pochodzenia nie jest przekazywany na co dzień , dzieci przyswajają język jedynie podczas wakacji, przebywając u dziadków w Portugalii. W latach 70-tych i 80-tych pediatrzy radzili rodzinom dwujęzycznym nie mieszać języków, trzeba było wprowadzać najpierw język dominującym a dopiero później drugi język. Dziś wiemy, że dzieci mogą być wychowywane w dwóch językach równolegle. W rozwoju mowy u dzieci dwujęzycznych bierze się pod uwagę liczbę słów w obu językach. Język portugalski w rodzinie mojego męża jest językiem wakacyjnym, ze specyficznym słownictwem ze wsi położonej na północy kraju. Rozumienie i rozmowa dotycząca codzienności jest możliwa, ale umiejętność pisania i czytania nie zostały przekazane. Język portugalski nie jest już przekazywany młodszemu pokoleniom.

Tu trzeba wziąć pod uwagę adaptacje rodziców emigrantów do kraju w którym żyją. Kiedy młode matki nie władają jeszcze dobrze językiem kraju emigracji, nie znają dobrze nowych kodów kultury i obyczajów, matki te są pozbawione swojego zaplecza kulturowego. Czują się niezręcznie, nie mają oparcia w innych kobietach, które jest ważne w momentach kiedy zostają matkami po raz pierwszy. Młode matki są otoczone wtedy osobami pracującymi z dziećmi : lekarze pediatrzy, pielęgniarki na porodówkach i w ośrodkach zdrowia, a następnie w szkołach itp. To ci pracownicy radzą jak trzeba się zajmować dzieckiem i jak postępować, żeby dziecko rozwijało się prawidłowo . W latach 70-tych i 80-tych mówiono żeby lepiej nie mieszać języków. Dziś na całe szczęście jest inne podejście.

Kiedy zostałam mamą na terenie kraju, w którym nie miałam przodków, ani rodziny, nie miałam zakorzenionej tożsamości. Poszukiwanie kontaktu z polskimi grupami było dla mnie czymś oczywistym, bo jak przekazać język, kulturę, zwyczaje w sytuacji, kiedy sama byłam od nich odcięta.

To co było dla mnie naturalne, to mówienie po polsku do noworodków, dzieci w fazie przedjęzykowej, ale kiedy do wychowania ich włączyły się inne osoby, jak niania francuskojęzyczna, a później przedszkole, moje dzieci zaczęły mówić po francusku, więc na co dzień jest to wysiłek, żeby się skoncentrować i mówić po polsku, a nie automatycznie odpowiadać po francusku na francuskie pytania. Ten wysiłek jest świadomy, gdyż dziś w ciągu dnia mówię więcej po francusku niż po polsku. Dostyc szybko zrozumiałam, że sama sobie nie poradzę w przekazywaniu języka, więc zaczęłam poszukiwania miejsc, gdzie moje dzieci mogłyby spotkać inne dzieci dwujęzyczne i nie tylko uczyć się rozmawiać, ale też poczuć, że przynależą do grupy dzieci dwujęzycznych... I że czasami mogą mówić językiem, którego koledzy i koleżanki z przedszkola francuskiego nie rozumieją.

Znalezienie miejsca, gdzie dzieci mogą się uczyć języka polskiego jest prawdziwym wyczynem.

Kiedy 5 lat temu, po raz pierwszy zaczęłam szukać szkoły w moim regionie, w internecie nie znalazłam żadnej informacji na ten temat. Najpierw udało mi się znaleźć grupę prowadzoną przez dwie nauczycielki, w której oprócz ich dzieci było jeszcze kilkoro innych. W sumie grupa liczyła ośmiorgo dzieci. Sporym problemem było znalezienie miejsca, gdzie mogłyby odbywać się kursy. Ponieważ ta szkoła, a raczej przedszkole było dostyc oddalone od naszego miejsca zamieszkania, postanowiłam pójść do kościoła polskiego w pobliskim miasteczku. Tam dowiedziałam się, że organizowana jest szkoła polska. Tu miałam inne doświadczenie: przy kościele istnienie szkoły jest dostyc skomplikowane, ponieważ duzo zależy od postawy księdza. Takie współistnienie nie zawsze przebiega dobrze. Konflikty zaczynają się w momencie, kiedy organizacja szkolna z dyrektorem na czele zaczyna tracić swoją wolność do decydowania o programie zajęć czy organizowanych imprez dla dzieci. Z drugiej strony, ksiądz na czele kościoła, nie zawsze może zaakceptować niezależność szkoły. Z mojego punktu widzenia szkoły powinny być niezależnymi placówkami, ponieważ po pierwsze nie wszystkie dzieci chodzą na religię, a w tym przypadku religia jest narzucona, a po drugie funkcjonowanie szkoły nie jest stabilne, bo zależy od postawy księży, którzy zmieniają się co kilka lat.

Jako mama uważam że ciężko jest znaleźć szkołę, a jak już taką placówkę się znajdzie, widzę jak ciężko jest to wszystko prowadzić. Problemy z miejscem, problemy z zatrudnieniem nauczycieli – ponieważ koszty pracownicze we Francji są bardzo wysokie, problem w tym żeby utrzymać szkołę finansowo i dać każdemu dziecku dostęp do nauki. Wielokrotnie widziałam, że ludzie rezygnowali ze szkoły , bo nie mieli na to funduszy. Wielokrotnie widziałam też, że ludzie unikali zapłat, albo

dyrektor szkoły zdecydowała się przyjąć dzieci za darmo, bo zależało jej na przekazaniu dzieciom języka polskiego.

Doświadczenie moje w tych szkołach to przede wszystkim spotkanie z nauczycielkami, którym składam wyrazy wdzięczności za zaangażowanie w przekazywaniu języka, kultury, tradycji i historii. Nauczycielki to też mamy, wychowujące swoje dzieci w dwujęzyczności, borykające się z tymi samymi problemami, co mamy innych dzieci dwujęzycznych. Uważam, że ich praca nie powinna być traktowana jako wolontariat, ale jak prawdziwe wyzwanie zawodowe.

Kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z Danuta Lemoyne, pamiętam, jak powiedziałam jej, że jest to nie do przyjęcia, że dzieci, które wychowujemy w polskości nie mają pomocy od państwa polskiego, żeby tę polskość wspierać.

Dzisiaj mamy szczęście żyć w krajach Europy ... wolnych ... połączonych ze sobą wspólnymi celami. Jest to dla mnie normalne, że mówię moim dzieciom, że będą mogły żyć, studiować, pracować w kraju, w którym będą chciały.

Dla Polski, która jest znaczącą częścią Europy, szansą jest mieć obywateli polskich za granicą. Obywateli, którzy mogą lub będą mogli wspierać rozwój Polski, jej kulturę, gospodarkę, rozwój badań naukowych. Emigracja jest dla Polski dużym wsparciem, ale ta sama emigracja także potrzebuje wsparcia, żeby kolejne pokolenia urodzone za granicami państwa czuły się Polakami. To jest inwestycja na długi okres, ale jestem przekonana, że warto.

Dla mnie, jako mamy, ale też psychologa klinicznego, który obserwuje rozwój człowieka, rozwój społeczeństwa, przekazanie języka polskiego moim dzieciom to budowanie ich tożsamości kulturowej, otwarcie im okien na bogactwo możliwości jakie są przed nimi. To bogactwo jest również dla mnie ukrytym bogactwem Polski, z którego Polska jest dumna. Myślę, że byłaby jeszcze dumniejsza, gdyby aktywniej towarzyszyła nam w przekazywaniu języka dzieciom, które są wychowywane poza jej granicami.

Na zakończenie mojej wypowiedzi chciałabym podzielić się z wami słowami mojej już prawie siedmioletniej córeczki, kiedy to tłumaczyłam, że wezmę udział w spotkaniu osób, zajmujących się uczeniem języka polskiego i nie będzie mnie przez weekend w domu...

« L'importance c'est qu'on a pleins d'autres langues. Ça peut être rigolo de parler pleins d'autres langues... et très intéressant. »

Odpowiadam jej, że osoby, które będą słuchały tej wypowiedzi mówią po polsku, na co ona:

„Możemy lubić co my robimy, bo wy mówicie po polsku, a ja mówię po polsku, po francusku, może po angielsku. I ja to lubię. I nawet wy jak mówicie takimi językami do KTOŚ to będziecie zadowoleni. I wy też to lubicie, jak ja!”

A na pytanie „co to znaczy dzieci dwujęzyczne?”

Odpowiedziała: To tak jak twój tata albo mama przyjadą z Polski albo z Anglii mogą do ciebie mówić jak ty jesteś mały i później ty to mówisz do innych. Toutes les langues peuvent être intéressantes.”

Dziękuję za uwagę !